

Relacja Włodęy Stole Żelazskiego
Żelazski Władysław V

II/1208
© ARCHIWUM WSCHODNIE

Urodziłem się - i do 1940 roku mieszkałem - w Hermanowiczach, powiat Dziśnie, woj. wileńskie. W latach 1933-1935 odbyłem służbę wojskową w 2 pułku ułanów w Suwałkach, a w marcu 1939 r. wcielono mnie do 1 pułku kawalerii KOP w Łukach, skąd udaliśmy się do Głębokiego i dalej, transportem kolejowym, do miasteczka Kusice za Łodzią, gdzie nas wyładowano. Stamtąd nasz pułk został skierowany do Widawy i okolic, stacjonując niekiedy w odległości 12 km od granicy niemieckiej. Na początku sierpnia 1939 r., jako jedyny żywiciel rodziny / z żoną i 2-letnią córką utrzymywaliśmy się z pracy w gospodarstwie rolnym / zostałem zwolniony z pułku do domu, mając się stawić do służby wojskowej na specjale wezwanie, jednak już takiego wezwania nie otrzymałem.

17 września 1939 roku pracowałem w gospodarstwie, gdy ktoś ze znajomych przyszedł z miasteczka z wiadomością: tu "nasz idzie". Tak dowiedziałem się, że wojska sowieckie przekroczyły polską granicę. Po południu udałem się z kolonii do Hermanowicz, gdzie były już czołgi sowieckie. W pobliżu rynku spotkałem oficerów służby granicznej jadących samochodem, którzy pytali w którą stronę jechać, by nie spotkać Rosjan. Już tego dnia różni ludzie, z mniejszości narodowych / głównie Żydzi / własnali się do zamkniętego posterunku policji zabierając z niego broń. Z czerwonymi opaskami na ramieniu pełnili oni funkcję milicji. Część mieszkańców Hermanowicz i okolicy gorąco witała wkroczone wojska sowieckie, radośnie kwiliły, pomagano przeprowadzać czołgi przez rzekę.

Wardtce uformowały się władze lokalne na czele których stanął Łagun / przed wojną był skazany na 8 lat więzienia / wraz z grupą Żydów i Białorusinów. Oni też pilnowali, by wszyscy mieszkańcy poszli na głosowanie.

Polacy próbowali stworzyć jakieś formy zorganizowanego oporu. W Hermanowiczach taką organizację starał się sformować Wacław

Kotowicz, który był nauczycielem w Szarkowszczyźnie i twierdził, że tam już się ludzie organizują do walki z Sowietami. W niedługim czasie chęć walki zadeklarowało około 50 osób, wyłącznie ludzi młodych, w wieku od 20 do 25 lat, ale nie tylko Polaków. Nie mieliśmy broni. Tylko mnie udało się kupić stary typ pistoletu, ale bez amunicji. Pistolet schowałem w piecu. Jeden z wtajemniczonych w nasze sprawy /Konowałow/, który miał zadanie rozpoznania wyposażenia milicji, doniósł o próbach tworzenia organizacji i w marcu 1940 roku rozpoczęły się aresztowania. Aresztowano Jana Fiodorowa, Wacława Kotowicza i /nie należącego do naszej grupy, syna policjanta/ Puchalskiego. Przyszli też po mnie, ale mnie nie było w domu. Zabrané mego brata Stanisława, który zbierał zboże dla biednych i miał listę ofiarodawców, którą potraktowano jako spis członków organizacji. Po wyjaśnieniu sprawy brata zwolniono z aresztu.

Dnia 31 marca 1940 roku zostałem aresztowany, gdy byłem zaproszony w gości do W. Ralkiewicza. Do mieszkania wszedł Żyd Josiel i poprosił mnie żebym wyszedł z za stołu, bo chce ze mną porozmawiać. Żyd prosił mnie do sieni, z sieni do podwórka i tam już czekał na mnie NKWDzista. Kazał mi siadać do sanek i mówi, że pojedziemy do naszej gminy, zaraz wrócisz do domu. Ja powiedziałem, że wezmę płaszcz, bo za zimno w marynarce. To NKWDzista mówi, że jestem aresztowany i kazał Ralkiewiczowi przynieść mój płaszcz a sam zarepetował broń i kazał mi siadać na przodzie, na ławeczce. Powieźli mnie do gminy, gdzie już na mnie czekał drugi, kapitan NKWD. Tam mnie wyjęli papiery, moje dokumenty, zdjęcia, zegarek i rozpoczęli badanie. Pokazali mi plik papierów. Napisano na mnie że jestem bandytą, chciałem zabijać ich ludzi itd. Ja kategorycznie zaprzeczyłem, że to nieprawda. Widząc, że nie mogą wyciągnąć ze mnie tego, co oni chcą, to wyjął pistolet i nastawił mi w pierś. Ja podskoczyłem z krzesła, złapałem za nie i chciałem uderzyć go

krzesłem. Widząc, że ze mną nie ma żartów, schował broń, a ja mu powiedziałem, że ja się nie boję broni, raz się umiera i mnie nie trzeba straszyć bronią. On powiedział: my znamy jaki ty jesteś gagatek. Więc, jak znacie, to nie straszcie mnie bronią. Więc zaczęli mnie łagodniej rozmawiać ze mną.

I tak badano mnie około 7 godzin żeby ja się przyznał do winy i powiedział kto należy do waszej organizacji. Daj nam materiał, bo ty wiesz. Ja powiedziałem że niczego nie wiem i tak nie mogli mnie zmusić do aresztowania dalszych kolegów. Powiedzieli mi że bym położył się na podłogę i przespał. Więc się położyłem i udawałem że śpię. Długo nie leżałem. Mówię do siebie że nic nie będzie z tego badania. Kazali mi wstać i wyprowadzili do innego pokoju gdzie spotkałem swego kolegę który już był trzymany pod ochroną milicji. Ja do niego mówię: co tu robisz Wacek, to mi zabronili z nim rozmawiać i poprowadzili go na moje miejsce, a mnie zostawili jednego. Ja chciałem wyskoczyć oknem ale widzę że obstawiono dom milicją z karabinami. Nie ma wyjścia dla mnie. I tak siedzę do godz. 2 w nocy. Już mi robi się zimno. W tym czasie przychodzi kapitan co mnie badał. Ja mu powiedziałem że mnie zimno, ile będę tu siedzieć. To on mi powiedział, że ty nic nie powiedziałś to daj dalej. I zaczął dzwonić po więcej NKWD żeby przyjechali z drugiej gwiny. I tak do rana trzymali, a rano koło godz. 7-ej nam z Wackiem Kotowiczem kazali wychodzić na korytarz. Już były dwie furmanki przygotowane dla nas. Ja spotkałem swego Ojca na ganku który przyniósł mi jedzenie. Bo jak mnie wzięli to ja po drodze widziałem swego sąsiadę Czesława Czerniewskiego i powiedziałem żeby powiadomił Ojca jak jest. Więc Ojciec rano już był i czekał aż mnie zobaczy. No nie chcieli mi z Ojcem dać porozmawiać i jedzenia nie chcieli dać. Ale Ojciec uprosił ich i podali mi to co Ojciec przyniósł i Ojciec zdjął z siebie kożuch i dał mi nałożyć bo jeszcze było zimno. Zapłakał i ~~Wacek~~ pozostał a mnie i Wacka

Kotowicza po jednym na furmankę kazali wsiadać i po dwóch z tyłu siedzieli NKWDzistów z bronią, gotowi do strzału.

Zawieźli nas do Łużek 12 kilometrów od naszego miasteczka. 1.IV Wacka Kotowicza pierwszego wzięli na przesłuchanie a ja czekałem w korytarzu. Słyszałem jak go wzięli w krzyżowy ogień i on się załamał, coś im powiedział i zaraz wyskoczyli na korytarz i pytają milicjanta czy ja jestem. I już mnie nie badali. Poprowadzili mnie i Wacka do wozu i z Łózek powieźli do Głębokiego.

Tam powsadzali nas w pojedyncze cele. Tam była prycha i tylko można było stać przy samym okienku gdzie podają jedzenie. Nie było nic żeby człowiek mógł załatwić swoją potrzebę. Po 3 dniach wzięli mnie na przesłuchanie i tam mnie na nowo badano ale nie mogli ze mnie wydobyć. Odprowadzono mnie znowu do celi tej samej i tam, po kilku dniach, mnie wywołano i wyprowadzono na zewnątrz więzienia i tam już czekali samochody do dalszej drogi. Kazano wsiadać do samochodu, ~~KKXXXXXXXXXXXX~~ obstawiono żołnierzami rosyjskimi z karabinami i bagnety na karabinach. Powieźli do więzienia Berezwecha.

Tam nas wysadzono i poprowadzili do rewizji. Tam nam kazano rozbierać się do naga, patrzono nam w gębę, do tyłka. No kto miał jakieś metalowe guziki lub podkówki wszystko oderwali. Po tej rewizji zaczęto nas rozprowadzać po celach więzienia. Ja byłem ostatnim bo nie wiedzieli co ze mną zrobić bo nie mogli u mnie znaleźć winy. Pytają jeden drugiego co z tym człowiekiem zrobić. Pomyśleli sobie i kazali mnie odprowadzić do 27 celi więziennej i tam mnie wpuszczono. Byli tam przeważnie ludzie starsi, jako kułaki. Było w tej celi trochę prycha, ale już były zajęte. Dla mnie już nie było miejsca, więc musiałem

położyć się na podłodze. Okienko w celi było małe. Gdy słońko zaświeci w to okienko to trochę promieni wchodzi do celi. Wtedy wszyscy zaczynają wędrówkę po podłodze i mnie całego oblepili. Nie było rady, musiałem do nich przyzwyczaić się. I tak dwa tygodnie byłem w tej celi. Tam mnie nie badano. Po 2 tygodniach kazano mi zabrać swoje rzeczy i wychodzić na korytarz. Znowu rozkładać się do naga, znowu ta sama rewizja. Po rewizji do łazienki kazali mi iść, bo tam już byli ci co się kąpali. Po kąpieli ubraliśmy się i wyprowadzono nas na plac więzienia i znowu kazano nam włączyć do samochodów. Obstawiono żołnierzami po bokach, w wozie, tak jak przedtem. I pojechali nas aż do Starej Wilejki do więzienia.

Tam każdego z nas pojedynczo rozprowadzono po celach. Ja zostałem zaprowadzony do celi Nr 15 i swoim oczom nie wierzyłem czy to ludzie normalni czy jakieś wariaty. Wszyscy byli brudni, wychudnięci. Ja stałem jak słup. Nie wiedziałem co mówić. Na pryczach pełno było już więźniów i pod pryczami też. Tylko były jeszcze 2 miejsca pod pryczami. Więc ja tam wleźłem, położyłem się ale nie mogłem usnąć. Powietrza nie było. A najgorzej to pluskwy z prycz zaczęli mi łazić po całym ciele, no i pchnęły i wazy dokuczały. Nie mogłem tam wytrzymać. Wyleźłem z pod prycz cały zamazany krwią od pluskiew. Stałem koło drzwi gdzie stała beczka do załatwienia potrzeby i położyłem się koło tej paraszki na podłodze, a podłoga była cementowa. I tak noc przeszła. Najgorzej było gdy ludzie szli do odlania do tej beczki czyli paraszki bo już była prawie pełna to przyskało na mnie, no cóż miałem zrobić, zasłaniałem się ręką, twarzą i tak musiałem wytrzymać póki nie wyniosą tej beczki wylać. I tak na tym cementzie leżałem prawie dwa tygodnie, potem już leżałem pod pryczami, bliżej drzwi, bo stopniowo zabierano ludzi na wyrok i już spowrotem nie wracali. A sąd wydawał 10 lat więzienia, bo w ubikacji było pisano

że dostałem 10 lat. No i tak ja po kilkunastu tygodniach dostałem się na pryczę. Już było lepiej. Najgorzej to że brali po 3 razy w nocy na badanie to już powracał wykończony. I tak 15 miesięcy mnie mordowano do 24.VI.41r.

W dniu 24.VI przynieśli nam do celi kwaszonej kapusty i kazali nam to zjeść. Myśmy się zdziwili że tak dużo dali. Po godzinie czasu kazano zabierać swoje rzeczy i wychodzić z celi. Wygnano nas na podwórko więzienia wszystkich więźniów, a było chyba więcej jak 2 tysiące i na tym podwórku był wielki tłok. Brama więzienia była zamknięta, a poza bramą było widzieć wojsko rosyjskie, milicja i psy, karabiny maszynowe. I w tym tłoku więźniów ja wcisnąłem się do mnie nie znanych osób z innej celi więziennej i czekam co będzie dalej. No jak wszyscy więźniowie opuścili cele to zaczęto wywoływać według listy co była napisana przez NKWD. Kto się odezwał wyczytany to kazano mu spowrotem do celi. I tak kolej była na mnie, zostałem wyczytany, ale ja się nie odezwałem. Co będzie to będzie, mnie w tym tłumie więźniów chyba nie będą szukać. I tak się stało, nie mieli dużo czasu na poszukiwanie. Kto się zgłosił jak wyczytano, to tych zabrano i odprowadzono ich spowrotem do celi. A nas wygnano poza więzienie, ustawiono w rzędy po 4 ludzi, rozdzielili na dwie grupy i kazano nam iść naprzód. Za nami jechali konno z bronią gotową do strzału po bokach szli żołnierze i milicja. I tak nas gnano trzy dni i noc. Kto mógł to szedł, kto osłabł to go zastrzelili. No najgorzej nas pomoczyło gdy niemieckie samoloty zauważyli że nas więźniów gonią to chcieli nas oswobodzić. Rzucano bomby żeby eskorty pouciekali i nas porzucili. No nic z tego nie wyszło, nie opuścili nas więźniów. Dalej nas gnano aż do Orszy na terenie Rosji. Nie trwało długo, nie cała godzina naszego odpoczynku w tym mieście Orsze. Przylatuje goniec rosyjski i powiada

że Niemcy już tylko 8 kilometrów w lesie. Więc kazano nam wstać i szybko nas popędzono na stację w polu i kazano nam po 50 ludzi do wagonu wsiadać. Wagony byli towarowe, pełno było gnoju po przewózce bydła. Dano nam po 2 ryby solone do zjedzenia. Każdy był głodny, jadł to co mu dali. Pozamykali drzwi wagonów i powieźli dalej w głąb Rosji. Po zjedzeniu solonej ryby było pragnienie pić. Wiozą nas dalej, ^{dojechaliśmy} do Smoleńska, tu był nalot niemieckich samolotów. Patrzymy przez szczeliny w drzwiach, że Smoleńsk cały w ogniu, ludzie biegną za miasto, płacz, krzyk. Po godzinie postoju w Smoleńsku pojechaliśmy dalej. Dojechaliśmy do miasta Borysow, tam było dużo wojska rosyjskiego i różnego sprzętu wojakowego. Zanim tam dojechaliśmy to w naszym wagonie zmarł jeden człowiek i leżał w tym gnoju od Smoleńska do Borysowa. W Borysowie Niemcy zrobili nalot samolotów i zaczęto bombardować to miejsce gdzie najwięcej było wojska i sprzętu wojakowego. Nas odstawili na boczny tor. Na szczęście bomby nie padły na nasz transport, tylko pociski z karabinów maszynowych z samolotów niemieckich przebijały ściany wagonu. No my leżeli w tym gnoju i czekaliśmy co będzie dalej. Pociski przebijały wagon za wysoko tak że nas nie ruszyło. Po nalocie przyjechało kilku NKWDzistów i kazano tego trupa wyrzucić z wagonu, bo my dobijaliśmy się żeby zebrano tego co zmarł w naszym wagonie. No nikt nie odważył się z tego gnoju podnieść bo gnój był jak błoto i wysoki tego było. Więc ja i drugi kolega podnieśliśmy trupa z gnoju i ciągnęliśmy do drzwi i wyrzuciliśmy poza wagon. Był już sztywny. No władze wyższe NKWD zobaczyli że naprawdę dużo tego gnoju i to rzadki. Więc przynieśli dwa kawałki deski i kazano nam wysunąć ten gnój. Po wysunięciu gnoju przynieśli dwa wiadra wody żeby splukać podłogę. Dali nam te wiadra wody to każdy się rzucał do picia i wody nie było w parę minut. To widząc rozgniewali się na nas i znowu przynieśli dwa wiadra wody i kazano nam

stać po bokach wagonu i sami wyleli te dwa wiadra wody na podłogę. Trochę spłynęło reszta pozostała. I znowusż pozamykano wagony i powieźli dalej. Dojechaliśmy do Moskwy. Tam nie długo staliśmy i pojechaliśmy dalej. Pragnienie do picia było do nie wytrzymania. No chyba Bóg dał nam pomoc, bo przychodzili chmurki deszczowe i z dachu wagonu spływała woda. Więc my kto miał manierkę wojskową lub kubek wysuwaliśmy z pod klapy okna i łapaliśmy wodę. W postoju pociągu nie było możliwe tego robić bo straż strzelała w rękę lub przebijała bagnietem na karabinie. Więc my z ręczników, kto miał, wyciągali nitki i wrzucali na dach i po nitce woda leciała do kubeczka czy mienazki i to nas ratowało. To my wszyscy popijaliśmy i już nam nie było pragnienia do picia. Przez dłuższy czas naszej jazdy to już i podłoga wyschła, bo to był mienaząc VI. Dowieźli nas poza Moskwę 400 kilometrów i tam zaczęto kolejno otwierać wagony i kazano wychodzić do samochodów, które już byli podstawione.

Powieźli nas do więzienia w Riezeniu i tam nas wszystkich wyładowali w obrębie więzienia. Szukaliśmy swoich znajomych. Dali nam wody do picia i po kilku godzinach poprowadzono nas grupkami do łaźni. Po kąpieli rozprowadzono nas po celach więziennych i ja dostałem celę w piwnicy. Posadzka była cementowa no i zaczęto przyprowadzać do tej celi coraz więcej więźniów, aż 85 osób. Ciasno było, powietrza brakowało, a najgorszej jak nam przyhiosz do jedzenia niby zupy, to po tym pot zalewał człowieka i powstawała para w celi. Więc my prosimy, stukamy do drzwi żeby dali nam trochę powietrza bo już nie możemy oddychać. To straż więzienna otworzy drzwi i każe nam leżeć twarzą w posadzkę, a oni karabin maszynowy postawią na korytarzu naprzeciw drzwi. No para wyjdzie na korytarz to nam już ulży. Jak zamkną drzwi to znowusż para tworzy się w celi, to my ciągle

wycierali pot z czoła ręcznikiem i wykręcaliśmy do beczki, która stała w celi przy drzwiach. I tak dwa miesiące w tej celi byłem. Wyprowadzono nas do łazni i w tym czasie robiono dezynfekcję. Po dwóch miesiącach zostałem zwolniony do Wojska Polskiego, które formowało się w Łuzuku.

I tak razem odbyłem więzienia 17 miesięcy: 15 miesięcy więzienia w Starej Wilejce, 2 miesiące w Rieszaniu.

K o n i e c

© ARCHIWUM WSKŁADNIE